Tygodnik

27. Lutego — 9. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!
Krasicki wiersz przedostatni Myszeidy

Z A L O T Y.

Poema Komiczne w Czterech Pieśniach.

Ferdynanda Chotomskiego.

PIEŚŃ I.

Nierazem sobie głowę nad tem suszył,
I szukał przyczyn ale nadaremnie,
Dla czegom żadnej piękności niewzruszył,
By się szalenie zakochała wemnie,
A od rywalów nieraz odsadzony,
Mądry po szkodzie wyrzekłem się żony.

Przybądź w pomocy Kasiu urodziwa,
I racz mi odkryć wszystkie tajemnice,
Czem się wzajemność kochanki zyskiwa,
Co może serca ujmować kobice!
Wahać zapewne niezechcesz się długo,
Wszak niewiadomych uczyć, jest zasługą.

Bo któż zna lepiej Panien tajne sprawy,
Kaprysy, plany skrycie układane,
Na wsiach, w miasteczkach, wśród murów Warszawy,
Jak pokojówki i garderobiane.
Niemasz w pokoju i żywego ducha,
Ja będę śpiewał, ty mi szepcz do ucha.

Jest na Podolu blisko Satanowa,
Wioska intratna i bardzo osadna,
Zdobi ją piękna Toskańska budowa,
Lecz bardziej jeszcze Panna jedna ładna,
Trębowolskiego córka Komornika,
Zwana powszechnie piękna Weronika.

Że jedynaczka, do tego bogata,
W szacownym domu wiele gości bywa,
Młodzież się z całej okolicy zlata,
Każdy jej miłość serdeczną odkrywa,
Gdy starzy siedząc w kącie u stolika,
Tną Maryasza, Drużbarta lub Ćwika.

Z pośród licznego wielbicieli grona,
Panna dwóch tylko przyjaźnią zaszczyca,
Sławnego z wdzięków młodego Barona,
I bogatego niezmiernie Sędzica,
Lecz oba mieli nieszczęściem przywary;
Pierwszy za młody a drugi za stary.

Na świecie różne są gusta u ludzi,
Chłopiec przystojny niezawsze szczęśliwy;
Czasami szpetny kobietę ułudzi,
Byle był hojny, dowcipny i żywy,
I dziadus znajdzie serce damy czułe,
Jeśli ze złotkiem pokaże szkatułę.

Była to wilja świętego Iwona (*)
I Komornika urodziny wspólnie,
Na które szlachta zewsząd zgromadzona,
Składa życzenia razem i szczególnie,
A solenizant ochoczy i rady,
Jak mógł przyjmował uprzejmie sąsiady.

Wkrótce do sali otwarto podwoje,
Starcy pod rękę damy naprzód wiedli,
Za niemi mężczyzn różno-barwne roje.
Już z trzaskiem wszyscy do stołu zasiedli.
Brzęk nożów, łyżek, półmiskow, talerzy,
Z krzykiem złączony po gmachu się szerzy.

(*) Patrona prawników.

Przy Weronice młody Baron siada,
Na przeciw Sędzic obrócony bokiem.
I gdy jej pierwszy miłość opowiada,
Sędzic gniew pokrył milczeniem głębokiem,
Tylko wzrok czasem rzuca na nich srogi,
I kosa w zemście rozjadłej . . . pirogi!

Miał nawet sobie coś pod nosem mruczeć,
Ale co mruczał, nikt tego niepowie,
Bo wtenczas troby rospoczęły huczeć,
Za Komornika dobrodzieja zdrowie,
I pierwszy kielich wałęsał się wkoło;
Z okrzykiem wszystkich: „Niech żyje wesoło."

Coraz się większe wznosiły okrzyki,
Powszechna po nich nastopiła wrzawa,
Mędrcy zgłębiajo obrót polityki,
Wielbio podeszli Króla Stanisława.
Wojskowi męztwo narodowców chwalo,
A stare kwoki na wszystko się żalo.

W tem powstał z krzesła Poeta przytomny,
Wyrwał z kieszeni trzy arkusze ódy,
I zaczoł śpiewać: „Mężu wiekopomny!
Twemi pochwały zadziwię narody."
Ale słuchaczów podchmielone głowy,
Przerwały krzykiem rym pięknej osnowy.

Dzielny Węgrzynie twe soki pożywne,
Umysły pojo przyjemnym zawrotem,
Rojo się w myślach układy przedziwne,
Człowiek przy tobie pogardza i złotem,
A równy w sile królów majestatom,
W krótkiém marzeniu rozkazuje światom.

Koło Proboszcza siadł Major wysoki,
I przy obiedzie zaczoł mu powiadać,
Jak się zwijajo różne czworoboki,
Z ile rot pluton powinien się składać,
Wreszcie mu dowiódł jasno i rozumnie,
Gdzie jest dyrekcja w ściśnietej kolumnie,

Słuchał Ksiodz proboszcz cierpliwie Majora,
Potem mu zaczoł powiadać z kolei,
Jak wielko cnoto jest święta pokora,
Że z piekła niemasz powrotu nadziei,
Że świat jest niczem, sława urojeniem,
Roskosz obłudo, a szczęście jest cieniem.

Wtem kielich w ręce Majora się dostał,
Rycerz się ze snu twardego obudził;
I Proboszcz także pocieszonym został,
Że wojskowościo Major go nienudził,
A zachmurzone odmarszczywszy czoło,
Zaczoł się bawić z innemi wesoło.

Pierwszy Komornik od stołu powstaje,
Za nim i goście dobrze nasyceni,
Rwą między sobą zdobycze lokaje,
Ten gryzie ciasto, ów kawał pieczeni,
Kiedy tymczasem w bujnych drzewek chłodzie,
Państwo po kawie zasiedli w ogrodzie,

Przyjemna wiosno! któż ciebie oceni,
Któż twoje wdzięki rozliczne opisze?
Kwiaty jaśnieją, trawka się zieleni,
Zefir gałązki w powiewie kołysze,
Strumień po brzegach kryształy rozlewa,
I słowik w gęstwie twoje przyjście śpiewa.

Lecz Sędzic twoich powabów nieczuje,
Bo Weronika z Baronem rozmawia,
Zazdrość uciechy w sercu jego truje,
Próżno jej służy, próżno się nadstawia,
Piękność nieczuła na jego usługi,
Coś Baronowi szepce przez czas długi.

Wielce się z tego nieborak zasmucił,
I ani słówka niemówiąc nikomu,
Cichaczem ogród fatalny porzucił,
Wsiadł do pojazdu, i ruszył do domu,
I nim dnia światłość okryła ciemnota,
Przebył latami nachylone wrota,

Domek na wzgórzu stoi murowany,
Parkan dziedziniec otacza do koła,
Dalej na słupie gołębnik drewniany,
Za nim szpichlerze, stajnia i stodoła,
A za ogrodem budynek mchem kryty,
Wznosi zbutwiałe zpomiędzy drzew szczyty.

Postrach wsi całej Ekonom wąsaty,
Nieprzebłagany, zacięty i srogi,
Jak drugi Marjusz u Rzymian przed laty,
Tam zwykł doświadczać Bóćkowskie batogi (*)
Na samo jego wspomnienie nazwiska,
Twarze blednieją, serce boleść ściska,

Sędzic z powagą z kolaski wysiada,
Ciocia naprzeciw siostrzeńca wybiegła,
Na samym wstępie zaraz opowiada,
Co w niebytności zdrożnego spostrzegła,
„Jak kuchcik z słojka zwędził parę gruszek,
I że ktoś rozbił kamienny garnuszek.

Wraz z Ekonomem wita ciocię smutny,
Ta gdy przyczyny umartwienia bada,
Rzekł, że go dręczy ból głowy okrutny,
I że się w łóżko położyć wypada,
Odszedł Ekonom, a ciocia troskliwa,
Wkrótce z kawiarni z herbatą przybywa.

(*) Bóćków miasto najsławniejsze fabryką batogów.

Odkrył jej smutku powód utajony,
Jak los go zawiódł w nadziejach zwodniczy,
A że niezmiernie drogą był znużony,
Dobranoc cioci ukochanej życzy.
Poszła. Świat okrył cień nocy ponury,
I tylko księżyc przeglądał przez chmury.

Dla kobiet Greczyn gród Pryama wali,
Samson z rozumem traci razem włosy,
Alcyd gnuśnieje przy boku Omfali,
Persepol w gruzów przemienia się stosy,
Achilles ginie ranny w piętę strzałą,
Sędzic bezsennie przepędza noc całą.

W przyszłym Numerze umieści się Pieśń II.

Beaumarchais (Bomarsze)

Znany jest powszechnie dowcipny Autor Cerulika Sewilskiego i Wesela Figara. Wesołość panująca w tych dwóch sztukach towarzyszyła mu wszędzie. Będąc w 1781. na balu publicznym w Londynie, znalazł upuszczoną salopę damską. Ten przypadek podał mu myśl do następującego żartu: Napisał list do wydawcy Gazety Porannej, prosząc o ogłoszenie jego. Ale najosobliwszą rzeczą jest, iż wszystko co w tym liście na domysł wyraził, było zupełną prawdą, i salopa należała do najpiękniejszej kobiety w Anglji. Oto jest list wspomniony.

Mości Panie Wydawco!

Jestem cudzoziemcem, uczciwym Francuzem. Jeśli przez to niedowiesz się zupełnie czem jestem dowiesz się przynajmniej czem niejestem. Wczoraj po Koncercie w Panteonie, gdy zaczęto tańcować, znalazłem na ziemi salopę z czarnej kitajki. Niewiem do kogo może należeć. Nigdzie, w Panteonie nawet niewidziałem osoby, która ją miała na sobie; niemogłem się nic o niej dowiedzieć, i wszystkie moje starania były nadaremne.

Upraszam więc WPana, ażebyś uwiadomił w piśmie swojem o znalezieniu tej salopy, oświadczając że będzie wiernie oddana, jeżeli się kto po nię zgłosi.

Ale żeby niebyło omyłek, uwiadamiam iż osoba co ję zgubiła, miała dnia tego na głowie pióra koloru różowego. Jest wzrostu słusznego, włosy ma blond najpiękniejsze, szyję cienkę, kibić wysmukłę, nogę najkształtniejszę w świecie.

Jeżeli mnie zapytasz Panie Wydawco, dla czego, gdym ję tak dobrze uważał, nieoddałem zaraz jej zguby, wtedy będę miał zaszczyt to Ci powtórzyć, com wyżej wyraził, iż jej w życiu mojem niewidziałem, niewidziałem ani jej oczów, ani jej twarzy, ani jej sukien, niewiem nawet co ona jest za jedna.

Jeżeli zaś koniecznie będziesz chciał dociec jakim sposobem nigdy jej niewidzęc mogę ję tak dobrze opisać, ja z mojej strony dziwić się będę że dostrzegacz tak wprawny jakim WPan jesteś, nie wie że sama salopa może o kobiecie, do której należy najdokładniejsze dać wyobrażenie.

Nie myślę ja szukać chluby z zalety, która już jest niczem, odtęd jak Zadyg dowcipnej pamięci, tak łatwę do wszelkich podobnych spostrzeżeń drogę otworzył.

Gdybyś Panie Wydawco z uwagą patrzał na znalezioną salopę; i znalazł na niej kilka włosów blond, i nieco puszków z piór czerwonych, bez złamania głowy, domyśliłbyś się iż wszystkie włosy na głowie i pióra co ją stroiły, musiały być podobne do próbek które się oddzieliły. Wszak nic naturalniejszego.

Ponieważ zaś podobne włosy niezgadzają się nigdy z twarzą śniadą, przeto któryż dostrzegacz śmiałby rozumięć że piękność z włosami blond niema także najbielszej cery? Jeżeli źle sądzę Panie wydawco nieochraniaj mnie. Surowość nie jest niesprawiedliwością.

Reszta poszła z największą łatwością. Samo się przez się rozumie, że skorom obejrzał wstążkę przyszytą do kołnierza salopy i związał ją w miejscu pomiętem przez zwyczajne użycie, poznałem iż szyja którą ta wstążka otacza, jest kształtna i cienka. Mierząc potem z uwagą odległość od góry salopy do fałdów przy końcu stanika, które się same układają gdy osoba suknią na sobie ściska, przekonałem się, i nikt mi tego niezaprzeczy, że kibić jest wysmukła, a cała osoba jakby utoczona.

Dajmy wreszcie na to Panie Wydawco, iż gdybyś na rogu salopy znalazł odciśnięte nastąpienie maleńkiej nóżki, czyliżby ci nieprzyszło na myśl, iż

gdyby inna kobieta na nię nastąpiła, zapewne by ję także podniosła. Więc ani wątpić nienależy iż to jest znak nogi tejże samej osoby, która zgubiła salopę. Natenczas powiedziałbyś naturalnie, kiedy trzewik jest mały noga musi być jeszcze mniejsza. Nieszukam z tych uwag żadnej zalety, lada dziecię wpadłoby na nie.

Ale to upuszczenie i naciśnięcie własnej salopy, oznacza lub nadzwyczajny pośpiech, lub mocne zajęcie się pewnym przedmiotem do czego osoby zimne, poważne lub podeszłe w wieku, nie są zdatnemi, z tego więc po prostu wnoszę, że moja piękna blondynka, jest w kwiecie wieku, żywa i w miarę tego roztargniona. Czyliż niebyłbyś jednakowego ze mną zdania Panie Wydawco?

Nareszcie rozważając iż miejsce na którem salopę znalazłem, prowadziło do izby od tańców; osądziłem, iż ta osoba lubi tę rozrywkę, ponieważ dla niej mogła być tak mało uważną, i w tym względzie lubo Francuz, odwołuje się do zdania wszystkich poczciwych Anglików.

Gdym sobie nazajutrz przypomniał, że na miejscu na którem najwięcej osób przechodziło, znalazłem salopę (co dowodzi iż w tejże chwili spadać musiała) a niespostrzegłem osoby która ję upuściła (co znowu dowodzi, iż ta osoba musiała już być da-

leko odemnie) przeto powiedziałem sobie: „Ta młoda osoba jest najżywszą ze wszystkich piękności z Anglji, Szkocji i Irlandji." nie dodałem i Ameryki, bo w tych czasach i tam ludzie żywemi się stali. (*)

Idąc coraz dalej możebym poznał jaki jest stan pięknej nieznajomej, ale kiedy się wie o kobiecie że jest młodą i piękną, czyliż się już niewie o niej tego wszystkiego, coby się chciało wiedzieć.

Niedziw się więc Panie Wydawco iż Francuz który poświęcił całe życie filozofji i płci pięknej, z samej salopy, nieznajomej i niewidzianej nigdy przez siebie osoby, doszedł że piękna blondynka z różowemi piorami, łączy do blasku Wenery, kształtną szyję Nimfy, młodość Heby, że jest żywą, roztrzepaną, że tak lubi taniec iż zapomina o wszystkiem kiedy do tej rozrywki biegnie na nóżkach Kopciuszka z szybkością Atalanty.

Oddając tę salopę pozwól Panie Wydawco, ażebym ja sam ukrył się pod moim płaszczem i podpisał tylko.

Amator Francuz.

(*) Zjednoczone stany wybijały się wtenczas na wolność.

UWAGI

nad Wiadomością o Orderze Stałości, umieszczoną w Tygodniku No: 7. 13 Lutego r. b. Szczególniej co do osoby Kaźmierza Pułaskiego.

Mości Panie Redaktorze! Muszę się ująć za prawdą. Niechodzi mi o to, jak P: Genlis lub P. Rhulieres mianują Pułaskiego, lecz o to, aby Polacy nie zwali go inaczej tylko jak należy: Pułaski, nie zaś jak w Tygodnika mylnie napisano: Puławski. Miłe jest każdemu nazwisko przodka, nielubi gdy mu je przemienią, a o poprawienie dopominać się wolno.

Może to jest myłka druku w przydatku litery „w" może też wzięto za prawidło ogólne zakończeń Imion Polskich, lecz omyłkę druku godzi się sprostować, równie jak w prawidle przyjąć wyjątki, mamy albowiem Łaski, Slaski, czemuż niema być Pułaski. Nie wchodź Szanowny Redaktorze w przyczynę, dla której się o to upominam, lecz wierz że my, i tu w oddaleniu na Parafji czytamy Tygodnik, lubo dopiero wtenczas, gdy w obwodowem Miasteczku przejdzie przez ręce naszych urzędników.

Wracam do rzeczy. Właśnie po nieszczęśliwem zaocznie przez Sąd Sejmowy osądzeniu Ka-

źmierza Pułaskiego, w r. 1774. szedłem z ojcem moim przez dziedziniec Pałacu Krasińskich w Warszawie. Ojciec podeszły w latach, mnie w ówczas młodemu pokazał na facjacie tegoż Pałacu herb Ślepowron, mówiąc: „Patrz mój synu, oto herb nieszczęśliwego Pułaskiego Ślepowrończyka." Pytałem co to jest herb? powiedział że to jest znak którego używają na pieczęciach, zbrojach i. t. d. Pytałem co to za ptak? odpowiedział: Jest to Ślepowron. Siedzi na krzyżu opartym na barce podkowy, widzisz jak podnosi skrzydła, a w dzióbie trzyma pierścień złoty djamentem na dół. Ja na to mówiłem, ten pierścień nie złoty, i niema djamentu boby się świecił. Ojciec wytłómaczył mi, że to tylko jest wyobrażenie tak ptaka jako i pierścienia zrobione z gipsu na pamiątkę że ten Pałac należał do familji Krasińskich którzy tym herbem się pieczętują." Na tem się nasza naówczas rozmowa skończyła, a gdy takie powieści młodemu tkwią w głowie, więc je i dotąd pamiętam. W dalszym wieku odwiedzając Warszawę przyglądałem się pałacowi i herbowi. Co do początków herbu doszedłem, że tegoż herbu używający nazywają go Korwin, chociaż Korwin jest kruk ptak drapieżny a w herbie stoi na pniu leżącym, u którego przy jednym i przy drugim końcu, są dwa sęki u góry i u dołu, z pierścieniem w dzióbie jak Ślepowron, lecz podniesionych skrzydeł i krzyża ani podkowy niema.

Ślepowron podług historji naturalnej jest ptak nocny, ale nie drapieżny jak kruk. Robaczkami się żywi. Zastanowiłem się nad temi dwoma herbami. Znalazłem że Korwin jest dawny herb Rzymski owego sławnego Marka Walerjusza Rotmistrza, o którym jest powieść że w pojedynku z potężnym Gallem, kruk usiadł mu na szyszaku, i to skrzydłami, to dzióbem przeszkadzał Gallowi w walce, tak dalece iż Walerjusz go zwyciężył i przydomek Korwina dostał. Znalazłem dalej że ten herb przeniósł się do Panonji a potem do nas. U nas miał się podzielić na dawnego Korwina i zamienionego z przydatkami ślepowrona. Któregóż przenieść nad drugiego? za piewszym mówi powaga Rzymskiego początku. Octavius August Cesarz, Statuę Korwinów w Rynku Rzymskim postawił.

Korwin był konsulem razem z Augustem. Herb ten przeniósł się do Panonji, a Hunjades (Jan Korwin) Wojewoda Siedmiogrodzki był najsławniejszym rycerzem swego wieku, pobił Turków, i tak im się stał pamiętnym, że go *Janjus Lacu* to jest Jan zbrodzień ze drżeniem nazywali. Ślepowron może być równie dawny jak pierwszy, mógł nastać jeszcze przed wprowadzeniem wiary Chrześciańskiej, i być pierwiastkowym a nie zmienionym z Korwina, przydatek krzyża kto wie czy niejest późniejszym wynalazkiem.

Albożto Sławianie wyznający jednego Boga najwyższego z Rzymianami, czcząc Jessę, Dziewannę, Niję, Marżannę, niemogli mieć i niemieli związków z wielbicielami Jowisza, Plutona, Cerery, Wenery? i. t. d. Czyliż przed ożenieniem Mieczysława z Dąbrówką, nie wychodzili za Odrę, Elbę, Dunaj? Czyliż niemieli pobratymców swoich, z któremi mogli się rozumieć, aż do odnogi Weneckiej? Czyliż nareście niewolno im było mówić po Łacinie nim zostali Chrześcjanami? Kiedy B u l l a z ł o t a Karola IV. zaleciła Książętom i Elektorom uczenie się Słowiańskiej mowy, niejestże to dowodem że ta mowa u obcych szanowaną i za potrzebną do umienia uznaną została? — Z tych przyczyn możemy być winni Rzymskiemu Korwinowi, nad Polskiego Ślepowrona.

Narodowość ma za sobą pociąg, lecz odrazy nie robi do cudzoziemszczyzny. Slepowron obcym nieznany a Korwin w kraju tym równie jak i granicą, stał się szanowanym.

Pułaski o którym rzecz, obchodzi mnie aby nieutracił herbu Slepowron, bo jako Puławski niewiedzieć do jakiego herbu by należał?

Mówiąc o Pałacu Krasińskich, miło może będzie naszym rodakom, dowiedzieć się niektórych zdarzeń z historji tego wspaniałego gmachu.

Kiedy w roku 1677. był Sejm w Warszawie na którym jako Deputat z Senatu do Konstytucji, znajdował się sławny z Traktatu Grzymałowski Krzysztof; w ów czas podano, aby dwór Jana Dobrogosta Krasińskiego z ogrodem w Warszawie przy ulicy Długiej, między dworem Stefana Gębickiego Kasztelana Płockiego, a ogrodem Ginterowskim, Węgrzynowski zwanym będący: „Od leży wojskowej tudzież od wszelakich innych jakie tylko być mogły ciężarów Miejskich był wolny." Król i zgromadzone stany, zważając kosztowność i ozdobność budowy pałacu, i chcąc drugich majętnych Obywateli do podobnego nakładu zachęcić, przychyliły się do tego podania i uchwaliły uwolnienie.

Każdy z gmachów tutejszych ma swoję historją; nie źle by było żeby się kto opisywaniem jej zatrudnił. Następnie za Króla Polskiego Stanisława Augusta, na Sejmie koronacyjnym w Warszawie 1764 odbytym, Król z dwoma Kanclerzami Wielkiemi, Andrzejem Zamojskim Koronnym, i Michałem Czartoryskim Litewskim, zwrócili oczy na ten piękny pałac, aby go użyć dla Władz Krajowych. Jakoż uchwalono aby z Zamku Warszawskiego gdzie się Sejm odbywał, miejsce dla Kommissji Skarbowej inne naznaczyć, też Kommissją wraz z Sądami Marszałkowskiemi i Assesorskiemi przenieść, a to przez ajęcien, zakupienie, lub wybudowanie nowego wygodnego

Pałacu na te Jurysdykcje i komorę celną. W dwa lata później, roku 1766. na Sejmie Warszawskim potwierdzone zostało nabycie dla kraju pałacu, od Adama Krasińskiego Biskupa Kamienieckiego właściciela, i od dożywotnika części oficyny Kaźmierza Krasińskiego Oboźnego Koronnego, a zatem przeniesienie z Zamku Magistratur i Akt, do skutku przywiedziono. W Roku 1768. na Sejmie Warszawskim przeznaczono na utrzymanie tego Pałacu rocznie, Złp: 200,000. Po dwunastu latach gdy się spalił, znowu go odnowiono. Pomimo tych zmian, Slepowron zawsze na czele.

Byłem przed rokiem w Warszawie, przechodziłem o kiju ten dziedziniec Krasińskich, po którym w podobnym wieku jak ja teraz jestem, Ojciec nieboszczyk za rękę mnie prowadził, przypomniałem sobie Slepowrona a razem i Pułaskiego, cieszyłem się, że chociaż dla upiększenia wiele domów zwalono, lub przekształcono, jednak mój Slepowron w całości. — Muszę jeszcze to o Pułaskim namienić, że na Sejmie Warszawskim z wolą umiejącego darować urazy, i brzydzącego się prześladowaniem Króla Stanisława, podano roku 1778. prożbę za Kaźmierzem Pułaskim, aby mu Sejm List żelazny do stawienia się bezpiecznie w Ojczyznie i usprawiedliwienie z zarzutu obrazy tronu udzielił, co też jednomyślnie na tym Sejmie uchwalono. Lecz ten nieszczęśliwy, niemógł z dobrodziejstwa Króla korzy-

stać, albowiem w r. 1779. dnia 19. Października na obcej ziemi życie zakończył.

Co do familji Pułaskiego, jakże przykro byłoby jej przez dodanie litery „w" tracić wspomnienie że ich poprzednik Rafał w r. 1621. pod Chocimem jako Rotmistrz Usarski łącznie z dziewięcioma synami Usarami walczył przeciw Turkom za Ojczyznę. Że jeden z tych, Wojciech w stopniu Porucznika Usarskiego był w Danji z sławnym Czarnieckim.

S. W.

KARNAWAŁ.

Ponieważ wszystko ma swój koniec, a nawet i nudne Drammy, przeto i Karnawał się skończył. Przez połowę prawie był dłuższym od przeszłorocznego, przeto bardzo naturalnie, nieumiano go tak dobrze użyć i jak wszędzie zgodnie utrzymują, przez połowę mniej się bawiono. Wyliczyliśmy niedawno publiczne rozrywki. Nasz lud Warszawski musi być niezmiernie smutny, kiedy tak wiele potrzeba ażeby go rozweselić! Trzy osobliwie miejsca dzieliły między siebie lubowników zabawy: Reduta, Teatr i — niestety! Marjonetki. Teatr, przez cały przeciąg roku nas nieodstępujący niemoże się liczyć do zabaw Karnawałowych. Reduty, rzadkiem choć pe-

rjodycznem są zjawiskiem. Marjonetki — mamy nadzieję, iż będą jeszcze rzadszem, przeto o nich wspomnieć należy.

Marjonetki czyli Teatr Przemian, szczyci się zawsze równie licznem zgromadzeniem widzów. Arlekin w każdem wystawieniu nieodbicie potrzebna osoba, bohater sztuki, razem jej srodek i cel, czyli odbiera kułaki, czy je daje, czy zajada, czy pije, zawsze równie pewny że dobrze będzie przyjęty. Że postrojone lalki wiszące w powietrzu na bardzo widocznych sznurach, wznoszą się gdy je pociągną, lub upadają gdy spuszczą, że za odwróceniem kawałka płótna rozmaicie po obu stronach malowanego, z karety zrobi się nosorożec, z jezdzca kogut, z kobiety, balon, czemu wszystkiemu niemiłosierna godnie towarzyszy muzyka, w tem nic nieznajduje się nadzwyczajnego, ale że tyle najukształceńszych osób, ciągle z ukontentowaniem przychodzi się patrzeć na podobne widowiska, w tem by można widzieć coś dziwniejszego, gdyby się niepokazało, iż uczęszczający na nie, prawie wszyscy są to ojcowie lub matki, którzy przyprowadzając z sobą małe dzieci z własnej rozrywki, ich rozrywce czynią ofiarę. Ta dobroć nigdy na siebie nagany ściągnąć niemoże, a nadto, prędka zmiana dekoracji, lubo w tak małem miejscu bardzo ułatwiona, nieprzyzwyczajone do podobnej dokładności oko, wiele zajmować musi.

Czyli zupełnie oddalenie od przepychu i wypracowanych rozrywek, jest znakiem kwitnącego lub smutniejszego stanu narodu, to pytanie nie jest jeszcze bezwarunkowo rozwiązane, przeto i ja niebędę śmiał wnosić, której przyczynie mierność naszych Redut przypisać. W ciągu całego Karnawału, nie wystąpiła żadna maska odznaczająca się od innych, którąby wszystkie oczy zwróciła na siebie, lub o którejby wreście nazajutrz mówiono. Gust Polek z niczego coś zrobić umiejących, odebrał im chęć wykwintności, a zatrudnienie się ważniejszemi przedmiotami, jest niedostatku tego nazbyt chlubną wymówką.

Mimo tego, prędzej na ścisk zbyteczny w Reducie, niż na brak osób, skarżyć się można było. — Taż sama przyczyna kazała mi raz szukać schronienia, w jednym szczęśliwie niezabranym kąciku, gdzie przypadkiem wszedłem w rozmowę z człowiekiem wesołym lubo już podeszłego wieku, znającym się na wielu rzeczach, a osobliwie mającym nadzwyczajny dar zgadywania masek. Każda którakolwiek zaczepić go śmiała, rozbrojona natychmiast nieomylną literą na ręce jej napisaną, uchodziła szukać mniej pewnego oka.

„Reduta (rzekł on do mnie) jest to krótki zbiór Towarzystwa ludzkiego. Ileż to piękności których blask fałszywy niezłudzi mych oczów. Ile zbrodni pod miną pobożną! Patrz na tego Astronoma. Lu-

bo miljonem miljonów mil przedzielona, nieukryje się przed nim żadna gwiazda, a spojrzyj na tę Florę kwiatami obsypaną co wraz z tym mężczyzną, tak sobie żartuje z niego. On jej nie dojrzy i niepozna, a przecież to jego żona. A ten nowy nadęty Panek z jakim upodobaniem słucha swych pochwał. Żona jego ubrana za Sułtankę, w przeszłym Karnawale pokazywała się jako praczka. Widzisz tego wąsatego bohatera z niezmierną szablą. Wzrasta w nim chęć wojskowości, po każdym zawartym pokoju. Ten młody zadumiany jest to Poeta. Myśli wystąpić na przyszłą redutę jako Apollo, krawiec jego, co za nim idzie, chce mu już brać miarę. Ustroi go za Marsyasza. Ale te trzy damy tak starannie ubrane z tak ujmującemi maskami? I to prawdziwe maski; od trzydziestu lat ich nieskładają. Śmierć jeszcze zastanie je pod maską. Ów Arlekin w sukni z tysiąca rozmajtych kolorów! To Autor. A ów drugi Arlekin również w niejednostajnych łatkach, ale tak rażących! To Krytyk! Szczęście! że to co oba mają w ręku, tylko huk próżny wydaje"

Tak mi mówił, gdy coraz wypróżniająca się izba o odwrocie myśleć kazała. Reduty teraźniejsze niebywają już wcale zadziwiającemi, lecz czemżeby się wydały, gdyby je porównać z temi, na które w południowych krajach nienasycona żądza zabaw, i najwyszukańszy przepych się składa, a osobliwie we Włoszech, gdzie nie przez kilka godzin, lecz przez

dni całe, nie kilkaset osób, lecz wszyscy bez wyjątku w maski się stroją. Dla przykładu, zachowujemy sobie, opis Karnawału w Rzymie dać w jednym z następujących Numerów. Ale wróćmy się do Warszawy.

Powszechna to nasza wada, że lubiemy gonić za tem, co już uciekło. Karnawał minoł. Choć dzień jeszcze jeden pragniemy dodać do niego. Dniem tem, jest Wstępna Środa, którą trzeba przepędzić w Willanowie. Miejscu temu nikt piękności położenia niezaprzeczy, lecz w zimie, a szczególniej u nas, trudno z tych piękności korzystać. Jedziemy więc do Wilanowa, by przepłacić zły obiad, a jemy go jak najspieszniej by prędzej powrócić! — To To jest po większej części Treść Rozrywki Wilanowskiej, lecz często bardzo w dniu tym niepogoda, prawa Postu przypomina.

Słowo Zagadki w przeszłym Numerze umieszczonej jest: Komedja